Nr 11 Listopad 1948

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

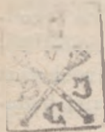
TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Diecezjalny Zakład Graficzno - Drukarski w Sandomierzu L. 020504

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO





Listopad 1948 r.

WSTAWANIE O GODZINIE 4-ej.

Przed paru laty, wstawanie zostało czasowo naznaczone na godzinę 5-tą, (według godziny urzędowej) z powodu wojny i innych trudności. Zdaje się jednak, że obecnie, warunki życia przeważnie się polepszyły. Dlatego, po modlitwie i zastanowieniu się, uważaliśmy, że możemy śmiało powrócić do godziny tradycyjnej, to jest do godziny 4-ej (według godziny urzędowej). Rozumie się, że będą usprawiedliwione wyjątki (z powodu zdrowia, pracy itp.), na które można będzie pozwolić. Wracając tak do godziny tradycyjnej, pewni jesteśmy, że Pan Jezus udzieli nam wiele szczególnych błogosławieństw z powodu większej naszej wspaniałomyślności, gdyż złożymy tę ofiarę w duchu św. Wincentego.

William SLATTERY,
n. k. z. m., Przełożony generalny.

* * *

Szczęśliwą tę nowinę oznajmiła Najprzew. Matka Siostrom Domu Macierzystego na Konferencji piątkowej 1-go października, a we wtorek 5-go października Siostrom Służebnym zebranym z Paryża i okolic.

Od tej pory wszystkie wspaniałomyślnie się do tego przykładają... Przytoczymy wyjątki z listów:

„W naszym małym domku wprowadziłyśmy wstawanie o godz. 4-ej od tego poniedziałku, a dziś, przy końcu tygodnia mogę stwierdzić, że przyniosło nam to prawdziwą korzyść, tak pod względem duchownym jak i materialnym. Poza tym, że ma się zawsze zysk trzymając się wiernie Reguły i praktykując posłuszeństwo, musimy przyznać, że w ciszy porannej lepiej się odprawia rozmyślanie i pacierz, a godzina, którą się zyskuje przed Mszą św., odprawianą u nas o wpół do siódmej pozwala załatwić różne pisma, wypełnić kartoteki i tp. rzeczy, co poprzednio było nieraz bardzo zaniedbane.

Siostry ze szkoły mają spokojną chwilę na przygotowanie się do lekcji, a inne zajmują się bielizną, bardzo u nas ubogą.

Reszta dnia jest bez zmiany, ale na kolację, która jest u nas o godz. 18.30 wymagam, żeby się żadna Siostra nie spóźniła. Od 19-ej do 20-ej rekreaeja, potem ćwiczenie kwadransa, pacierz, a o 21-ej wszystkie już spoczywają.

W wytężonym i wyczerpującym życiu moich towarzyszek w tym tygodniu nastąpiło pewne uspokojenie, za które nie wiem jak mam dziękować Bogu i Najprzew. Matce. Mam nadzieję, że tak będzie nadal i w coraz większym stopniu, że życie nasze stając się normalniejsze, stanie się też bardziej budujące i promieniujące, a przez to przyciągać będzie powołania.

Osobiście jestem przekonana, że skutkiem okoliczności, prawie wszędzie praca w dziełach się powiększyła, a pracownic nie przybyło: wynik tego taki, że praca, nie mogąc być należycie wykonana nie przyniosła spodziewanych owoców. Młodzież dzisiejsza, mając zmysł krytyczny bardzo rozwinięty, sądzi nas, Siostry zaś przynaglane nadmiarem pracy, wykazują nieraz brak równowagi zewnętrznej, a często i wewnętrznej: to wszystko jest katastrofalne. Cieszę się z powrotu do wstawania o godzinie 4-ej, gdyż widzę w tym znak do życia bardziej zakonnego, a zatem owocniejszego. Obiecuję Matce, że w moim małym zakresie starać się będę, by to ceniono i szanowano".

W drugim liście opisana jest wzruszająca przygoda poczciwej Siostry dawnej:

Pragnę dziś ucieszyć Najprzew. Matkę. Dowiedziawszy się, że w Domu Macierzystym wstaje się o godz. 4-ej, nie chciałyśmy czekać na cyrkularz, który nam to oznajmi na prowincji. Już wprowadziłyśmy to w naszym domu. Wszystkie Siostry bardzo się okazały wspaniałomyślne, a nasze zacne Siostry dawne chciały dać przykład. Jedna z nich, obudziwszy się, usłyszała cztery ostatnie uderzenia dwunastej, zerwała się coprędzej, ubrała się i chciała iść do kaplicy. Dziwi się, że nigdzie nie zapalają światła: „Co Siostry robią, czwarta godzina a żadna się nie rusza!" Na szczęście jej towarzyszka obudziła się na czas, żeby ją zatrzymać!... Poczciwa Siostra L., to dowód jej gorliwości. Ma już 85 lat!"

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(Najprzew. Ojca)

Nauki Medalika.

W listopadzie wszystko skierowuje nas do Cudownego Medalika, do tego skarbu, który Najśw. Dziewica powierzyła jednej z pośród was, małej nowicjuszce z 1830 r., wówczas nieznanej, ale imię której, obecnie sławne jest w całym chrześcijańskim świecie.

Jest to talent, który Najśw. Dziewica dała św. Katarzynie Laboure, a przez nią Zgromadzeniu, nie na to, aby się nim egoistycznie samo cieszyło, ale aby przy jego pomocy stało

się narzędziem do rozniecania wszędzie prawdziwego i gorącego nabożeństwa do Najśw. Marii Panny. Zgromadzenie nie uchybiło temu obowiązkowi, bo pobudzone słowami jasnowidzącej, pod kierownictwem Ks. Aladel i z błogosławieństwem hierarchii kościelnej, wybito Medal, który wnet się rozszerzył po całym świecie i zyskał popularną swą nazwę „Cudownego".

Zanim jednak będzie środkiem apostolstwa, winien on być dla nas zachętą do naszego osobistego uświęcenia.

To Najśw. Dziewica przedstawia się nam na Medaliku, Ona Matka Boża, Niepokalane Poczęcie, sama objawia nam ten wielki swój przywilej przez wezwanie tak drogie naszym sercom: „O Mario bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Zesłana jest, by nam przypomnieć miłość Boga dla nas. Jest to wolą Bożą, by od chwili wypowiedzenia „Fiat" w czasie Zwiastowania, cała historia dusz naszych była związana z Marią. Ilekroć Maria ukazuje się w dziejach ludzkości, zawsze ma na celu zbliżenie nas do Boga, pobudzenie nas, byśmy Go bardziej kochali, usiłowali podobać Mu się coraz więcej. Tym razem w szczególności się to uwydatnia, bo czyż Jej przywilej Niepokalanego Poczęcia nie pobudza nas do uciekania się do Niej, by nas chroniła od wszelkiego grzechu, by nam pomogła uwolnić się od naszych niedoskonałości, od ludzkich słabości, by nas broniła od wpływu zepsutego świata, od skłonności naszej natury, niestety! skażonej przez grzech pierworodny? Widząc Ją tak piękną, tak wyniesioną, tak miłą Bogu, odczuwamy miłość tego, co wzniosłe, pragnienie wstępowania coraz wyżej, tęsknotę za doskonałą czystością i postanowienie, by o ile to ludzkiej naturze możliwe, być w pewnej mierze bez grzechu, bez plamy, my zwłaszcza, poświęcone Bogu.

Ma Ona ręce wyciągnięte jak matka, która widzi idącą ku sobie dziecinę, jak niezgrabnie stawia nóżki i każdej chwili może upaść i zrobić sobie coś złego, spieszy, by temu zapobiec. Ma ręce wyciągnięte, by nas przyjąć, pocieszyć w naszej nędzy, opiekować się nami, osuszyć nasze łzy, podnieść w potrzebie. Otwarte ramiona, to zwykła postawa matki, to zachęta do ufności, z jaką spieszyć mamy do Marii Niepokalanej w naszych trudnościach, walkach, w mozolnym dążeniu do świętości, co jest celem naszych wysiłków i całego życia.

Promienie, które, jak sama zaznaczyła, są symbolem łask, jakie daje, pobudzają nas do większej jeszcze ufności w Jej macierzyńską potęgę. Zwykła matka nie może wszystkiego, gdyż jest słabym stworzeniem. Ale Matka Boża, jest pod pewnym względem wszechmocna, a pierwsze promienie łask będą dla nas, którzy Ją tak często wzywamy. Może jednak nasze modlitwy są zbyt ogólnikowe, może nie modlimy się dosyć o pomoc w codziennych walkach o naszze uświęcenie, może są promienie specjalnie dla nas przygotowane, o które nie prosiłyśmy jeszcze?

Będzie nam potem łatwo naśladować Najśw. Dziewicę i żyć w naszych domach, w naszych dziełach, promieniując dokoła siebie, jak wam to tłumaczyła Najprz. Matka w swym ostatnim słowie. Być promieniem czystym, bardzo czystym, żyć przy Bożym ognisku, zawsze w łączności z Bogiem, znikając i gubiąc się w Nim, nie przypisując sobie żadnej zasługi, ale uważając się za nędzne narzędzie przy dzieciach, starcach czy chorych, czyż to nie jest promieniowaniem miłości Bożej, miłosierdzia, ideału Najśw. Panny? Upodobnimy się tak do Medalika; wszystkie łaski, jakie otrzymałyśmy będą dla drugich, myśleć będziemy tylko, by oddawać nasz czas, nasze serce, nasze życie chrześcijańskie. Będziemy pełni gorliwości nadprzyrodzonej i czystej, bo płynącej z Boga.

W tym celu trzeba nam tylko patrzyć na odwrotną stronę Medalika i zastanawiać się nad nią. Widzimy tam dwa przedmioty naszego nabożeństwa, właściwie od siebie nieoddzielne: Serce Jezusa i Serce Marii, oba przeorane cierpieniem, gdyż oba zaznały nędzy ziemi, zanim nawet wstąpiły na Kalwarię. Nie ma nic trwałego, wiecznego, nadprzyrodzonego, korzystnego dla naszych dusz, bez umartwienia, bez oderwania się, bez trudności, bez prób i cierpień, byle to wszystko było znoszone w zjednoczeniu z Chrystusem Ukrzyżowanym, z Najśw. Dziewicą pod Krzyżem stojącą, w Ich usposobieniach Odkupiciela i Współodkupicielki. Ta nauka jest może zbyt spowszedniała, ale ileż to razy trzeba nam ją na nowo w życiu naszym stosować, ile razy wpatrywać się uważnie w nasz Medalik, by znaleźć w nim nową siłę, jakiej potrzebujemy.

Miejmy upodobanie w odczytywaniu naszego Medalika, moje Najmilsze Siostry, starajmy się go rozumieć i żyjmy jego mową; wtedy będziemy umieli rozszerzać go, rozdawać, tłumaczyć, uczyć jego posłannictwa i odpowiemy życzeniom Najśw. Dziewicy, która błogosławić będzie Zgromadzeniu i rozlewać będzie obficie swe najcenniejsze promienie na nie i na jego dzieła.

William SLATTERY
n. k. z. m., Przełożony generalny.

Spocząć w Bogu przy św. Katarzynie.

Św. Katarzyna spoczywa spokojnie w złotej trumnie u stóp swej Królowej w błogosławionej Kaplicy.

Tam przy niej oczekuje nas jej mały Aniołek...

Jest zamyślony i modli się. Modli się za nas wszystkie, siostry św. Katarzyny, ukochane córki Dziewicy Marii. Jego spojrzenie jest poważne, zdaje się nad czymś wzdychać. Widział on tyle dusz pełnych wewnętrznego zgiełku i niepokoju przechodzących koło trumny ukochanej Jasnowidzącej! Dużo pobożnych pielgrzymów przybywało tu z ciekawości, odmówili szybko modlitwę dla uproszenia sobie jakiego doczesnego dobra. Kilka Sióstr także przyklękło przy niej błagając o pośrednictwo, by otrzymać jaką cnotę, miłość dla Najśw. Panny... o liczne i gorliwe powołania, by im pomogły w pracy, która je przygniata.

Ale czy zatrzymały się, by zgłębić duszę św. Katarzyny, by wziąść mocne postanowienie naśladowania jej? Niestety! czasy obecne nie nastrajają do rozważań. Żałuje się chwili na rozmyślanie. Biegnie się bez odpoczynku i nie dochodzi się nigdy do celu istotnego, którym jest Bóg.

Św. Katarzyna szukała tylko Boga, Jego tylko upatrywała, Jego pragnęła i umiała zawsze znaleźć Go przez wiarę, służyć Mu przez miłosierdzie, odpoczywać w Nim przez całkowite zdanie się na Niego. Jakież to życie pełne i owocne! Jakże promieniejące! A jednak kto o niej mówił w Reuilly? Kto zwracał na nią uwagę? Kto ją chwalił? Zajęcia jej były bardzo

pospolite, cnota nie miała nic nadzwyczajnego. Życie jej było ciche, całe oddane pracy bieżącej, naznaczonej jej przez wolę Bożą. Była ona prawdziwą Córką Miłosierdzia według wzoru nakreślonego przez św. Wincentego, uświęciła się w życiu zwyczajnym, przez wierność św. Regułom, oddając się zwyczajnym obowiązkom, przykładając się do wspólnych ćwiczeń pobożności, według ogólnych zwyczajów Zgromadzenia. Nie ma w niej żadnych odszczególniań, ale piękna prostota dusz żyjących wiarą. Żadnych wyjątków, ale zawsze droga zwyczajna życia wspólnego, gdzie trudno coś zauważyć, bo nie spotyka się ani fantazji, ani kaprysu. Nie ma u niej nadzwyczajnych pokut, schlebiających mniej lub więcej miłości własnej. Nie ma głośnych czynów, o których się mówi i które ściągają uwagę, *ale doskonała pogoda duszy wobec wszelkich objawów woli Bożej*, choćby były dla niej najbardziej przykre i upokarzające, pokój nienaruszony wśród wydarzeń najbardziej wytrącających z równowagi, *podziwienia godne opanowanie siebie* we wszystkich okolicznościach, kiedy trudno nie przeciwstawić się, nie wybuchnąć.

Cnota gruntowna, niewzruszona jak skała, a nie wiedząca o sobie, oto charakterystyka św. Katarzyny.

Czy nie jesteśmy bardzo daleko od tej, która może i powinna być naszym wzorem, skoro Rzym wyniósł ją na ołtarze?

Aby się do niej upodobnić trzebaby więcej pokoju w naszym życiu zamało zakotficzonym w Bogu. Żyjemy w nieustannym zgiełku, bo nasze dzieła nie są dość zakorzenione w głębokiej, niewzruszonej wierze. Chwiejemy się, wahamy, drżymy przed najmniejszą trudnością, bo nie zwracamy wejrzenia na Boga. Św. Wincenty dobrze raz określił tych, którymi życie tak miota: „Są podobni, powiedział, do księżyca, to w pełni, to znów zmniejszającego się”. Nie taką była stałość św. Katarzyny, nie taką jej niezmienna pogoda ducha, jej jednostajność charakteru, jej pokorna powściągliwość, zadziwiające milczenie, niezachwiana wierność Regułom.

Wokoło nas jest tyle przykładów, które nas wykolejają, tyle sumień, które nas mieszają... dzieł, które nas olśniewają!

Nieład tego wieku oświeconego, w którym nauka zamiast rozjaśniać, przyciemnia potrochu światłości nadprzyrodzone.

Nieład tego wieku pośpiechu, którego wir nas oszałamia i przeszkadza skuteczności naszego apostolstwa.

Nieład tego wieku postępu, który usuwając wszelki wysiłek, boleść, jednocześnie nadwyręża energię, usypia sumienia.

Nieład tego zmaterializowanego świata, który chce się obejść bez Boga i stara się przeciwstawić Mu wszelkie uciechy pospolite i przemijające, które go tylko demoralizują i rozczarowują.

W tej bolesnej atmosferze przechodzą dni nasze, potrącając co chwila stojące na naszej drodze przeszkody.

Oto dlaczego mały aniołek taki jest zamyślony u trumny naszej błogosławionej Siostry.

Czy unikną niebezpieczeństwa Córki Miłosierdzia, które Bóg chce mieć tak święte, tak nadnaturalne, tak wzniesione ponad to, co przemija? Unikną go te, które pójdą odważnie swoją drogą, te, *które będą miały prostotę serca św. Katarzyny, które będą żyć wiarą i podzielać jej nadzieje, dusze pokorne i posłuszne, które zastosują się do Reguł swego Zgromadzenia i oddadzą Bogu co Bożego*, modlitwy, rozmyślania, ćwiczenia duchowe; *te które ułożą* swoje życie na wzór św. Katarzyny, naśladując jej milczenie, jej pokorne prace, szukając tylko upodobania Bożego, nie pragnąc uznania od stworzeń.

„Oblicze tego świata przechodzi", powiedział Apostoł.

Skoro zaś przechodzi, a dusze nasze stworzone są dla życia nieśmiertelnego, cóż wspólnego z nim mieć możemy?

Spełniajmy dzieła naszego powołania, jak je spełniała św. Katarzyna. To jest droga prowadząca do doskonałości naszego świętego stanu.

„U św. Katarzyny wszystko było *spokojne*, bo *oparte na Bogu*, wszystko *zrównoważone*, bo *zwracało się do Boga*, wszystko *uświęcone*, bo *pochodziło od Boga*" (Pius XI).

My zaś, siostrami jej będąc, nie ulegajmy zwodniczemu pociągowi świata, stracíłybyśmy bowiem nasze siły, zostawiając tylko zewłok życia zmarnowanego, gdyż pozbawionego Boga i Jego świętej woli.

Św. Katarzyna w swoim domu, w swoim urzędzie uplotła swoją koronę. Wśród towarzyszek, które jej Bóg wybrał, pod władzą, jaką jej dał, by Go przedstawiała, zdobyła św. Kata-

rzyna niezliczone zasługi, wieńczące ją teraz w niebie. Nie szukajmy gdzieindziej, ani dalej, ani lepiej, ani czego innego by dojść do nieba.

Pycha nas niekiedy uwodzi i olśniewa. Złudne mamidło, sprawiające, że schodzimy z właściwej drogi i błądzimy.

Nie chodźmy śladami wykolejeńców. Nie dajmy się unosić, jak lekkie piórko przez wicher tego świata.

Obecnemu rozprzężeniu opierajmy się mężnie, przede wszystkim przez *głęboką i stałą łączność z Bogiem.* Życie Córki Miłosierdzia złączonej ściśle z Bogiem, jak było życie św. Katarzyny, jest spokojne, owocne i święte. Nie ma w nim gwałtownych wstrząsów, porywczych wybuchów ani nieskojarzonych posunięć. Jej postępowanie po drodze doskonałości jest ciche i łagodne. Aby wznieść się wyżej, nie wybiera środków nieodpowiednich, ale postępuje z pogodą, prawością, wiernością, zwyczajną drogą Reguł św., która to droga jest najłatwiejsza, a zawiera całą świętość.

Gdy trzymać się będziemy zakresu tych świętych ram, prace nasze codzienne znajdą się na właściwym miejscu. Inaczej zdarza się często, że psujemy czynność danej chwili przez wzgląd na następną, a tym sposobem jedną i drugą spełniamy niedokładnie, bo wychodzimy z drogi Bożej, nie czekając na łaskę aktualną.

Pośpiech nas zabija a zdaje nam się nieuniknionym, tak jesteśmy wstrząśnięte nadmierną pracą.

Ustalenie się w Bogu, uwolniłoby nas od niebezpieczeństwa grożącego duszy i ciału. Czerpiąc w Bogu siłę i światło cudownie przemienimy naszą pracę, tak pod względem duchowym jak i doczesnym.

Rozkładając nasze czynności nie dosyć uważamy na plany Boże. Zapewne Pan Bóg wiele od nas wymaga, bo chce wszystkiego, ale kropla po kropli winnyśmy wlewać do kielicha Jego woli nasze najmniejsze czynności, aby je ubóstwił i posłużył się nimi dla swej chwały.

Jeżeli jak potok gwałtowny pędzić będziemy na skały życia, możemy zniszczyć dzieło nam powierzone, łamiąc zapory, granice wyznaczone nam przez Reguły. Wiemy, że cudowne są takie siły w naturze, ale trzeba je opanować i kierować

nimi, aby uniknąć katastrofy. Taka jest praca fortyfikacyjna Reguł św., które ujarzmiają naszą niesforną wolę.

Spoczywając w pokoju Bożym, św. Katarzyna pragnie nam wyjawić swoją metodę tak prostą, tak jasną i tak łatwą. Wszystkim Siostrom, które się zatrzymują przed jej relikwiami chętnie powtórzyłaby słowa wyrzeczone niegdyś do jednej młodej Siostry, która traciła głowę na widok nieprzewidzianych zajęć: „Nie przejmuj się tak, moja Siostrzyczko!...”

Czyż nie jest to wyrzut Boskiego Mistrza uczyniony tej, która usługując Mu przedstawiała życie czynne? „Marto, Marto, troszczysz się o wiele rzeczy, ale jednego potrzeba...”

Spocząć w Mej woli przez Regułę.

Modlić się w godzinie modlitwy, by potem skuteczniej, spokojniej pracować w Mojej służbie, gdy przychodzę do ciebie w osobie mych cierpiących członków... tam jest Moje błogosławieństwo!

Siostra Maria Antonina BLANCHOT

NAUKI O REGUŁACH OGÓLNYCH

Najprzew. Matki Inchelin

NAUKA DZIESIĄTA

ROZDZIAŁ 1.

„Wykonywać będą wszystkie czynności swoje, tak duchowe jak też zewnętrzne, w duchu pokory”. (art. 4).

Na czym polega pokora?
Różne stopnie i przejawy pychy.
Postawa duszy pokornej.
Przykład Najśw. Panny.

Ludzie nie rozumieją dobrze czym jest cnota pokory; niektórzy uważają że trudno ją praktykować. To prawda, że sprzeciwia się ona pysze, którą grzech pozostawił na dnie naszej duszy, ale pokora z konieczności powstaje w duszy, która przyjmuje światło Boże.

1. *Pokora, jest to prawda:* jest to proste poznanie czym jesteśmy sami z siebie i czym bylibyśmy bez Boga jest to miłość i radość z tego poznania, ze względu na Boga.

2. *Są różne stopnie i różne przejawy pychy.* Niektórzy, z powodu braku światła prawdy, pozostają w ciemnościach w tym, co się ich tyczy, sądzą, że są lepsi, zdolniejsi, możniejsi niż są w rzeczywistości: to jest zaślepienie. Dusze te te nie czują, że Pan Bóg jest im potrzebny, wystarczają sobie same, przywłaszczają sobie otrzymane dobra, nie zdając sobie nawet sprawy, że całe ich życie jest ciągłym zakłamaniem.

Są inne dusze, które w obawie, by nie przywłaszczyć sobie darów Bożych i nie zabierać Jego chwały, stawiają przeszkody w otrzymywaniu Jego darów. Taka dusza zamyka się w sobie, lęka się coś otrzymać i pozostaje jak zwierciadło umieszczone w cieniu, którym Bóg nie może posługiwać się dowolnie.

3. *Prawdziwa pokora* nie polega na tym, aby się chcieć wyzuć ze wszelkiego dobra, ale aby sobie w nim nie podobać, przyjmować je od Boga i obracać je na Jego chwałę. Dusza pokorna z radością przyjmuje dobrodziejstwa Boże, by oddawać Panu więcej chwały, lepiej Mu służyć i okazywać Jego potęgę i Jego dobroć. To będzie częścią radości błogosławionych w niebie, bo kochając Boga miłością czystą, bardziej zajęci będą Nim, niż sami sobą.

Takie zacieśnienie duszy, która się zasklepia w fałszywej pokorze, pochodzi właściwie z pychy, z poszukiwania samej siebie. Podobne dusze otrzymały tylko cząstkę światła prawdy; są one jak ci, którzy dla uniknięcia możliwej straty, wolą wyrzec się ofiarowanego im zysku, jak dziecko, które aby nie zasmucić ojca złym użyciem jego daru, woli nic nie przyjmować. Jest to przewrócenie postanowionego porządku, a w głębi tkwi miłość własna.

4. *Przypatrzmy się pokorze Marii, Matki naszej.* Słuchajmy, jak nam mówi w *Magnificat:* „Że Pan wejrzał na niskość służebnicy swojej, że uczynił w Niej wielkie rzeczy", „fecit mihi magna". Całą chwałę oddaje Bogu i oświadcza, że jeżeli raduje się wszystkimi łaskami, jakimi udarowaną została, to dlatego, że Pan wejrzał na jej niskość. Nie zaprzecza prawdy łask otrzymanych, ale wybrańswo, jakim ją Bóg zaszczycił nie przypisuje swoim cnotom, wierności, z jaką odpowiadała na pierwsze udzielone Jej łaski, ale jedynie wejrzeniu miło-

sierdzia swego Zbawcy, który zniżył się ku Niej, gdyż uważała się maleńką wobec Boga i wobec ludzi.

Niechże i nasza pokora niepolega na zaprzeczaniu darów Bożych, ale na tym, by nie podobać w nich sobie i sobie ich nie przywłaszczać, ani przypisywać swoim zasługom, ale oddawać całą chwałę Bogu, który nic nie czyni na próżno. Jeśli coś czyni lub daje, nie chce, by temu przeczono, by zagrzebano te łaski lub miano je za nic. Trzeba starać się wykorzystać wszystkie talenta, jakie nam powierza... Przypomnijmy sobie tylko jego przypowieści o talentach. Kto uznany został za złego sługę? Ten, który choć nie zgubił talentu, ale go zakopał z obawy, aby go nie zgubić.

Wszystkie dary Boże powinny być uznane i wykorzystane dla nas i dla bliźnich. Mamy Mu za nie oddać chwałę. Uczono nas w Zgromadzeniu, jak można uchybić ubóstwu: rozporządzając jakąkolwiek rzeczą jak właścicielka, dając, pożyczając, zamieniając, posługując się nią inaczej, inny z niej robiąc użytek niż ten, dla jakiego nam była dana. Jako ubogie, jako posłuszne, bądźmy czujne i wierne, by otrzymywać od Boga łaski do działania; by je wykorzystać według Jego zamiarów i Jego woli, to jest ku Jego chwale. Nasze usposobienie powinno być takie, jak Apostoła: „Sam z siebie nic nie mogę, ale wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". Spoglądanie na naszą nicość i na miłosierną dobroć Boga, utrzymywać będzie naszą duszę w prawdziwej równowadze duchowej. Tym sposobem, jakiekolwiek dotknęłyby nas doświadczenia czy upokorzenia, przyjmiemy je z prostotą, bez zmieszania, bez niepokoju, bez zdziwienia. Czyż nędza może się dziwić, że jest słaba, nieudolna do dobrego? Ile razy ta dusza przekona się o swej nieudolności, cieszy się z tego, czuje nieprzepartą potrzebę przylgnięcia do Boga, jak dziecko, które czując się małe i słabe nieustannie przybiega do matki, nic bez niej nie czyni i tylko przy niej czuje się bezpieczne.

Pyszny buntuje się czując swoją niemoc, gdyż chciałby sam sobie wystarczyć i wolałby błądzić niż się poddać, chciałby zawsze działać według swoich zachcianek. Dusza pokorna, która chce tylko prawdy i dobra, uważa sobie za łaskę, gdy spotyka Tego, który może jej dać to, czego jej

brakuje. Czując się małą, kocha to, co Bóg kocha, kryje się u Niego i u Jego Świętej Matki. Pan obsypuje ją łaskami, bo mali zawsze będą Jego ulubieńcami. Wiedzmy o tym, że On pragnie znaleźć serca puste, aby je napełnić, dusze, które przez głęboką pogardę siebie stoją otworem łasce Jego, by mógł je napełnić i przez ich pośrednictwo zapalać serca swoją świętą miłością.

PRAKTYKA

Wykorzystać swoją nędzę, by odbić w sobie życie Jezusowe.

---

20 — 29 września 1948 r.

Na Bretońskiej ziemi.

W czerwcu Najprzew. Matka odwiedziła parę domów w Bretanii, co wszytkim innym domom tej prowincji dało nadzieję, że ich także spotka to szczęście. Nadzieja ta nie zawiodła, gdyż 20 września rano Najprzew. Matka wsiadła do pociągu, który miał ją zawieźć do Rennes.

Siostra Wizytatorka i parę Sióstr Służebnych z miasta i najbliższej okolicy oczekiwały już na stacji, a Matka Nasza skierowała się najprzód do Sierocińca. Chłopcy przed domem tworzyli szpaler honorowy, potem zaśpiewali w kaplicy „Magnificat", a po obiedzie wyrazili swoją radość w krótkim przedstawieniu powitalnym.

Następnie, po wizycie u J. Em. Kardynała Roque, Biskupa Rennes, Najprzew. Matka udała się do Szpitala, gdzie Administracja, Uczennice Szkoły Pielęgniarskiej i Personel zebrali się na powitanie. Zaraz zaczęła zwiedzanie różnych pawilonów. Wieczorem miła rekreacja zakończyła ten pierwszy dzień dobrze wypełniony. Siostry ofiarowały Najprzew. Matce piękny album, nie przez jedną artystkę zrobiony, ale wspólnym wysiłkiem. Są tam zgromadzone liczne wezwania jakimi czczona jest nasza Niepokalana Matka. Nigdzie niema tyle miejsc wsławionych łaskami Najśw. Panny, gdzie zbierają się liczne pielgrzymki, jak właśnie w Bretanii.

Wtorek, 21 września.

O godz. 8 rano Najprzew. Matka wyrusza w drogę do dużego Zakładu dla obłąkanych w Saint Méen. Bardzo pięknie urządzony, mieści 1400 chorych, mężczyzn i kobiet, w osobie których Siostry nasze służą Chrystusowi, który będąc Mądrością Odwieczną, chciał jednak „być uważany za szalonego w oczach pogan". Matka nasza przebiega szczegółowo wszystkie urzędy, także i liczne separatki. Z jednej z nich dobywa się piękny, czysty śpiew: „Bliżej Ciebie, mój Boże, bliżej Ciebie, to moje pokorne życzenie, czy mnie przyjmiesz?" Wruszająca modlitwa! Dłuższą chwilę Matka nasza zatrzymuje się przy gruzach pawilonu, gdzie w 1944 r. dwie Siostry zginęły w czasie bombardowania. Następnie udała się do filii Szpitala przeznaczonej dla dzieci nienormalnych. Niestety tam szczególnie uderza brak Sióstr. Dwie Siostry tylko dla zajęcia się 130 dziećmi. Jednak mimo wszystko radość jaśnieje na ich twarzach. Za przykładem naszego Błogosławionego Ojca, Siostry znalazły przy swoich drogich chorych „ten skarb", którego on bał się utracić.

Tego dnia Najprzew. Matka zwiedziła jeszcze dwa domy.

Środa, 22 września.

Trzy domy do zwiedzenia dnia dzisiejszego i to dość od siebie odległe, ale autem szybko przebywa się przestrzenie.

Najprzód Przytułek w Saint-Méen. Jest to stary dom, w którym za czasów św. Wincentego mieściło się Seminarium duchowne, prowadzone przez Księży Misjonarzy. Jak relikwię przechowują tam •konfesjonał, w którym spowiadał nasz św. Ojciec w czasie swojej tam wizyty.

Siostry zaczęły tam swoją pracę w 1670 r. Burzę rewolucyjną w 1793 wytrzymywały jak mogły, ale w końcu wypędzone, starały się jeszcze wspomagać ubogich, założywszy sobie mały sklepik spożywczy. Obecnie opiekują się starcami, spełniając wobec nich rolę dobrego Cyrenejczyka.

Następna wizyta jest w Fougere. Zakład dla chłopców, którzy przybrali tam nazwę „Małych bławatków". Zwinni, zręczni, pełni zapału, pięknie się popisywali na powitalnym zebraniu. Dzieła młodzieży pięknie się rozwijają w tym domu. Stowarzyszenie św. Ludwiki de Marillac liczy 88 członkiń,

gorliwie i z wielką miłością zajmują się starcami; oto sprawozdanie, jakie przedstawiły Najprzew. Matce:

1941	rok	50	starców	pod	opieką	32 panienek
1942	„	96	„	„	„	41 „
1943	„	134	„	„	„	57 „
1944	„	144	„	„	„	60 „
1945	„	155	„	„	„	72 „
1946	„	202	„	„	„	86 „
1947	„	231	„	„	„	80 „
1948	„	251	„	„	„	88 „

Piękny to postęp ku szczytom miłosierdzia, które zawsze zostanie potężną dźwignią dusz.

Jest tam także grono Dzieci Marii, nieliczne jeszcze, ale bardzo gorliwe, obecnie po powrocie z Kongresu przejęte zapałem.

Wreszcie Vitré, gdzie Matka nasza zostanie już na noc. Wszyscy Ją tam witają z radością, od dzieci ze żłóbka, do poczciwych starych babek z przytułkowej sali. Dzieła przemieniają cały dom jakby w ul, gdzie wre praca w duchu św. Wincentego i św. Ludwiki.

Czwartek 23.

Po rannej Mszy św. trzeba ruszać w dalszą drogę. Oto zaraz mały domek, gdzie Siostry dzielnie współpracują w dziełach parafialnych i prowadzą powierzoną im szkołę, ale bardzo im brakuje rąk do pracy.

Parę kilometrów dalej jest przytułek, w którym Siostry z taką miłością zajmują się starcami, że serce św. Wincentego z pewnością jest tym zachwycone. Cała Administracja przyszła złożyć swoje uszanowanie Najprzew. Matce, która parę godzin spędziła na wszystkich salach, siejąc wszędzie radość.

Tego dnia jeszcze trzeba zajechać do Redonu. Tutaj miejscowa gazetka naprzód rozgłosiła przybycie Matki Generalnej Sióstr Miłosierdzia, to też przyjęcie jest specjalnie uroczyste. Ks. Proboszcz, dobrodzieje domu, Panie Miłosierdzia, liczne dzieci wszystkich dzieł, nikogo nie brakowało. Urządzono zebranie na świeżym powietrzu, ku zadowoleniu wszystkich, mali i wielcy kolejno wyrażali swoją radość.

Nazajutrz rano na Mszy św. ofiarowano piękny skarb duchowny zebrany w intencjach Najprzew. Matki: Msze św., Komunie św., dziesiątki różańca, dobre uczynki, akty umartwienia, zwłaszcza o dobre powołania. Ach! ileżby to ich było potrzeba, żeby zapełnić wszystkie braki!

Przed opuszczeniem domu Siostry pragną pokazać Najprzew. Matce śliczny zakątek w lesie, gdzie najmłodsze dzieci spędzają całe lato.

Piątek 24.

W pogodny, jesienny ranek miło się jechało równą drogą przez kraj przeważnie dziko zarosły, nieurodzajny, do pięknie urządzonego, obszernego prewentorium Plumelec. Najmłodsze dzieci, trzymając w rękach bukiet różowego wrzosu witają Najprzew. Matkę śpiewem i życzeniami.

Przez ten zakład otwarty w 1933 r. przeszło do tej pory około 6 tysięcy dzieci przeważnie odzyskując zdrowie, a równocześnie odnosząc duże korzyści dla swego życia chrześcijańskiego. Wszystkie przy wyjściu zabierają ze sobą Medalik. Do iluż to rodzin Maria Niepokalana dostała się tym sposobem.

Mimo wielkich trudności, na jakie napotykano w początkach, — Siostry pełne ufności w Opatrzność Bożą, nie opuściły małych duszyczek, których gorące modlitwy wyjednały u Matki Niebieskiej obecne warunki, zapowiadające lepszą przyszłość.

Po obiedzie Matka nasza zwiedza ogromne sale, w których odbywa kurację 270 dzieci, chłopczyków i dziewczynek. Wszędzie panuje przejmujące milczenie, gdyż to godzina ciszy, bardzo przestrzegana w takich zakładach.

Stamtąd auto zawiozło Matkę naszą do ojczyzny bł. Piotra Renata Rogue. Oto jego miasto rodzinne, Vannes. Po odśpiewaniu „Magnificat" w kaplicy, cała młodzież domu zebrała się; dziewczynki w narodowych, bretońskich strojach, a w pięknym przemówieniu powitalnym zaznaczały, że św. Anna szczególnie czczona jest w tym kraju. Matka nasza zaraz zwiedziła cały dom. Bardzo zniszczony jest działaniami wojennymi, a choć wiele już zrobiono dla jego odremontowania potrzeba jeszcze milionów, dla przyprowadzenia go do należytego stanu.

Sobota 25.

Przed opuszczeniem Vannes, Matka nasza udała się do Katedry dla uczczenia relikwii bł. Piotra Renata Rogue i wyproszenia u św. Męczennika dla wszystkich Córek Miłosierdzia wierne naśladowanie życia Pana Jezusa, co było jego dążeniem. Krótką chwilę zatrzymała się tylko w Biurze Dobroczynności, gdzie Siostrom powierzone jest prowadzenie żłóbka, kropli mleka, apteki i odwiedzanie ubogich, poczem auto ruszyło w drogę w stronę Auray, gdzie sławny kościół św. Anny ściąga corocznie liczne pielgrzymki. Plan podróży nie pozwala na dłuższe przystanki, ale Najprzew. Matka wstąpiła choć na krótką, serdeczną modlitwę, by poprosić o wstawiennictwo chwalebną babkę Pana Jezusa.

Wkrótce potem dojechała do Szpitala-Przytułku w Hennebont. Jest to stary dom, którego fundacja sięga czasów św. Wincentego. Wiele ucierpiał w czasie ostatniej wojny. Miło widzieć jak tam chorzy i starcy są kochani i serdecznie obsłużeni. Przyjęcie też zgotowane Najprzew. Matce nacechowane było głębokim duchem wiary, którego dowodziło zachowanie wszystkich, ale zwłaszcza jednej zacnej Siostry staruszki, która pozbawiona będąc mowy, znakami okazywała całą swoją radość.

Stamtąd udała się Czcigodna podróżna do Finistère. Nazwa ta znaczy po łacinie „koniec ziemi", co dobrze określa położenie geograficzne, ostatni kawałek lądu wysunięty w ocean. Kraj ten posiada liczne bogactwa archeologiczne, wspaniałe widoki i malownicze stroje narodowe zakątka, który zachował swoje odrębne cechy i zwyczaje. Po dość długiej podróży dojechano do Tréboul, gdzie same tylko Siostry radośnie odśpiewują „Magnificat", gdyż dzieci są jeszcze na wakacjach. Klasy są jeszcze puste, ale jakże miło się w nich uczyć, mając taki piękny widok na ocean!

Niedziela 26.

Rano Msza św. w kościele parafialnym, a następnie Suma zakończona dzwonieniem na Anioł Pański, którą to modlitwę odmawia w narzeczu bretońskim cały lud zebrany w kościele. Mieszkańcy tych okolic odznaczają się wiarą głęboką i gruntowną.

Po obiedzie czas wyruszyć w dalszą drogę. W Guingamp jest dom, gdzie głównym dziełem jest nauczanie katechizmu.

Dziewczynki z żeńskiego Koła Sportowego popisują się swoją zręcznością. Wizyta krótka, ale pełna radości, bo jest dowodem macierzyńskiego zainteresowania dla każdej ze swych córek.

Przed wieczorem trzeba dojechać do Saint-Brieuc. Ten dom, to prawdziwy ul brzęczący, gdzie rozwijają się różne dzieła miłosierdzia.

Po kolacji dzieci z wesołymi minami, dumne z pięknych marynarskich ubranek popisują się śpiewami i tańcami narodowymi, a na zakończenie rycerze i rycerki Krucjaty ofiarowały Najprz. Matce wspaniały Skarb duchowny, który przyjmuje z wdzięcznością. „Choć jest ogromny, powiedziała, nie będzie jednak za wielki, żeby obdzielić nim 43.000 moich córek na całym świecie".

Poniedziałek 27.

Rocznica śmierci św. Założyciela, dzień drogi sercu każdej Córki Miłosierdzia, rozpoczyna się piękną Mszą świętą śpiewaną. Następnie zwiedzając dom, Najprz. Matka może stwierdzić, jak serdecznym staraniem otoczeni są tutaj Sieroty i Ubodzy. Ci ostatni, przychodząc setkami, codziennie otrzymują obiad i podwieczorek.

W następnym domu 3 tylko Siostry zajmują się sierocińcem, a wszyscy takby pragnęli widzieć zwiększoną liczbę kornetów.

O parę kilometrów dalej jest Erquy, nad brzegiem morza. Tam dokonał się jeden z cudów, który posłużył do beatyfikacji św. Ludwiki de Marillac. Siostry pracują tam w dziełach parafialnych i robią wiele dobrego.

W Saint-Servan, Siostra Służebna z radością oprowadza Najprzew. Matkę po dużym domu zapełnionym dziećmi, gdzie co roku licznie zjeżdżają się Siostry dla odprawienia rekolekcji. W dużej kaplicy, która niegdyś służyła na rekolekcje marynarzy, znajdują się 22 konfesjonały.

Wtorek 28.

Wczesnym rankiem odjazd do Saint-Malo gdzie dom powoli podnosi się z gruzów. Tymczasem Siostry z dziećmi mieszczą się w małym domku, gdzie dzieła nie mogą się rozwijać, z utęsknieniem więc czekają chwili, kiedy będą mogły powrócić do siebie. Siostry jednak i teraz czynią wiele dobrego, poświęcając się niezmordowanie odwiedzaniu ubogich.

Trzeba już zdążać w drogę powrotną. Ostatnim etapem jest dom w Le Tronchet, miły zakątek w leśnej ustroni, gdzie starcy i dzieci czują, że są kochani. Dziewczynki z Zakładu starają się wyrazić swoją radość śpiewając bretońskie piosenki, i okazują żal że wizyta trwa tak krótko. Ale Najprzew. Matka musi śpieszyć, by zdążyć na pociąg mający ją zawieść do Paryża.

Wyniosła miłe i pocieszające wrażenie z tego zakątka kraju, gdzie wiara i pobożność tak jest zawsze żywa i głęboka.

* * *

W kilka dni później Najprzew. Ojciec odbył tę samą podróż. Wielka była wszędzie radość przyjmować tak kolejno Najprzew. Przełożonych, gdyż łaską są zawsze odwiedziny tych, którzy nam miejsce Boga zastępują.

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

Z AMERYKI

CHICAGO. — **Uroczystości Pięćdziesięciolecia „Uniwersytetu á Paulo", prowadzonego przez Księży Misjonarzy.**

Jego Eminencja Kardynał Stritch, Arcybiskup Chicago, złożył życzenia Synom św. Wincentego, że w niecałe lat 50 zdołali powołać do życia największy na świecie Uniwersytet Katolicki. Dwanaście tysięcy studentów przybywa każdego roku by zdobyć różne dyplomy, a przeszło sto zakonnic uczęszcza na kursa przygotowawczę do egzaminów potrzebnych dla otrzymania prawa nauczania lub pielęgnowania chorych. Burmistrz Chicago (miasta ogromnego, liczącego, 4 miliony mieszkańców), sam przewodniczył wspaniałym ceremoniom. Będąc bardzo dobrym katolikiem, z radością stwierdził, że przeszło 100.000 jego współmieszkańców, dawnych uczniów „Uniwersytetu á Paulo", zajmuje poważne stanowiska, z wielkim pożytkiem dla miasta. Kardynał Stritch zapewniał, że dobro dokonane przez tę uczelnię jest niezmierzone. „Ona zachowała nasze Społeczeństwo od sekularyzmu i przyczyniła sie do ukształtowania sumień pod względem religijnym i społecznym, co jest prawdziwym szańcem wolności, poczucia

społecznego i godności ludzkiej. Ta kultura zawiera w sobie koniecznie pokorną znajomość Boga i znajomość objawów Jego Boskiej Miłości". Zapewne z wysokości nieba, św. Wincenty radować się musiał widząc wspaniałą pracę swych amerykańskich synów.

NEW - ORLEANS. — **Kongres Narodowy Kobiet Amerykańskich Akcji Katolickiej.**

Od lat blisko dziesięciu, we wszystkich parafiach Ameryki, kobiety gorliwie zbierały pieniądze i ubrania, aby je wysyłać do różnych krajów Europy i Azji, wyczerpanych wojną. Biskupi zaś zorganizowali towarzystwo do wysyłania tych darów, pod nazwą: „War Relief Services — National Catholic Welfare Conference". „Katolicka Amerykańska Organizacja Dobroczynna".

Wszystkie nasze Siostry z okolic spustoszonych otrzymały skrzynie z żywnością, niekiedy ubrania, pościel, obuwie i tp... Jeden z dni Kongresu miał być poświęcony na to, by Kobietom amerykańskim dać poznać, jak w Europie rozdzielone zostały te wspaniałe dary, będące owocem ich wytrwałych wysiłków. Ponieważ we Francji większość tych darów przechodziła przez ręce Sióstr Miłosierdzia, zatem zarząd War Relief Service zwrócił się do Najprzew. Matki z prośbą, by jednej z Sióstr pozwoliła pojechać dla zdania z tego sprawozdania. Przełożeni chętnie przychylili się do tego życzenia i wysłana została Siostra Regereau z Domu Macierzystego, której to rozdawnictwo specjalnie było powierzone.

Siostry francuskie skorzystały z tej sposobności, żeby przesłać do Ameryki trochę podarków jak: artystycznie wykonane sztuki bielizny, śliczne laleczki poubierane w stroje narodowe różnych okolic Francji, ryciny przedstawiające miejsca cudami wsławione z podpisami miejscowych Biskupów. Te symboliczne podarunki bardzo wzruszyły serca amerykańskich przyjaciół, ale prawdziwy entuzjazm wywołały tysiące małych pozłacanych medalików na trójkolorowych wstążeczkach i piękny obraz z relikwią św. Katarzyny, które Najprzew. Matka posłała jako dowód wdzięczności Zgromadzenia.

Siostry amerykańskie starały się umilić wysłanej Siostrze pobyt w Ameryce. Oto jak sama opowiada:

Najprzód Siostra Oficjałka z Emmitsburga przybyła powitać przy wyjściu z okrętu podróżną, która bardzo była wzruszona dostrzegając z daleka kornet na amerykańskiej ziemi. Była jej odtąd prawdziwym aniołem stróżem, towarzysząc jej wszędzie. Najprzód do Prezydenta War Relief Service, który urzęduje na 85-ym piętrze najwyższego w Nowym - Jorku drapacza chmur. Żeby się tam dostać musiały wejść do jednej z 65-ciu wind tego gmachu.

Po obejrzeniu pobieżnie dziwów Nowego - Jorku pojechały do Emmitsburga, gdzie serce każdej Siostry Miłosierdzia wielkiej doznaje pociechy. Jest to Dom Centralny Prowincji zachodniej Stanów Zjednoczonych, założony niegdyś przez Wielebną Matkę Seton, uświęcony jej cnotami i jej cierpieniami, pełen o niej wspomnień. Niedaleko stąd leży Baltimore i Washington, gdzie Siostry prowadzą z wielkim powodzeniem obszerne szpitale i kwitnące szkoły.

Na oznaczony dzień Kongresu trzeba się udać do New-Orleans. Obie rodziny św. Wincentego mają tam piękne dzieła. Księża Misjonarze prowadzą dwie parafie jedną dla białych, drugą dla murzynów. W tym mieście bowiem ludność, powodowana uprzedzeniem rasowym, żyje w całkowitej wzajemnej separacji: jedne szpitale, szkoły, zakłady są dla białych, drugie dla murzynów... A nasze drogie Siostry poświęcają się jednakowo dla wszystkich dzieci Jezusa Chrystusa w dziesięciu domach. Szpital Miłosierdzia jest na 2000 chorych, a przy nim Szkoła pielęgniarska z 700 uczennicami.

Niesposób wyjechać z New-Orleans nie odwiedziwszy Zakładu dla trędowatych, położonego 50 kilometrów stamtąd wśród dziewiczego lasu. Z pięćdziesiąt lat temu kilka ubogich Sióstr Miłosierdzia zebrało tam w lichej chatce nieszczęśliwych murzynów dotkniętych trądem, których zewsząd wyganiano. Dziś jest tam wspaniały szpital, ze wszystkimi nowoczesnymi urządzeniami, gdzie leczy się trzystu trędowatych, których połowa ma nadzieję całkowitego wyzdrowienia, dzięki bardzo udoskonalonej kuracji i poświęceniu Sióstr Miłosierdzia, które się tam z nimi zamykają dla miłości Pana Jezusa.

Blisko miasta Saint - Louis, jest **Marillac Seminary,** Dom Centralny Prowincji Zachodniej Stanów Zjednoczonych, skromnie zbudowany, wśród uroczej natury, bardzo się nadaje na Nowicjat. Piękna kaplica trochę ciemna, ale rozjaśniona śliczną figurą z białego marmuru Najśw. Panny od Cudownego Medalu. Widać staranie, jakiego dołożono, aby ten Dom Centralny przypominał Dom Macierzysty. Miło też we wszystkich domach Sióstr widzieć obrazy św. Wincentego, św. Ludwiki, a nawet w jednym Zakładzie dziecięcym spotkać duży portret Ojca Etienne. Zakłady amerykańskie tym tylko różnią się od europejskich, że posiadają dużo różnych udogodnień jak: windy, urządzenia higieniczne, wentylatory, lodownie elektryczne, maszyny do prania itp... co bardzo ułatwia pracę personelu...

W dużych miastach jak Saint-Louis, Washington, Chicago itd... Siostry Miłosierdzia zorganizowały Schroniska dla przyjmowania dzieci podrzuconych. Co roku setki się przyjmuje, a następnie dużo ich zostaje adoptowane przez dobre, chrześcijańskie rodziny. W Chicago obliczono, że w ciągu dwudziestu czterech lat wydano tak do rodzin przeszło 30.000 dzieci... Daje się też opiekę dziewczętom, które padły ofiarą swej nieroztropności i łagodnością i cierpliwością usiłuje się je naprowadzić na dobrą drogę i zrehabilitować. W tym

celu urządza się dla nich kółka naukowe, kursa religii, kursa udoskonalenia zawodowego stosownie do ich zdolności... Jednym słowem prowadzi się wzniosłe dzieło, które niegdyś zapoczątkował św. Wincenty na ziemi francuskiej.

Chcę jeszcze wspomnieć o centralach społecznych noszących nazwę „Dom dla Wszystkich". Dzieci od najmłodszego wieku znajdują tu nie tylko rozrywkę, ale i zostają pod opieką przez czas, gdy rodzice są w pracy, lub w godzinach, gdy w szkole nie ma lekcji. Dla starszej młodzieży i dorosłych w ciągu całego tygodnia odbywają się kursa dokształcające z różnych działów: Kursa kroju, kursa religii, Biblioteka itp... Każdy wybiera sobie dział, jaki mu odpowiada. W tym roku zapisało się 17.000 osób, przeważnie ze środowiska robotniczego, ale zwłaszcza ze środowiska religijnie obojętnego, czasem protestanckiego, a po trochu, promieniowaniem Dzieł Miłosierdzia, przyciągani są do naszej świętej wiary.

Trzeba już było wracać do Francji, unosząc ze sobą miłe wspomnienie tak serdecznego przyjęcia. Wśród rozdzielonego świata, jakże to pocieszające odczuć jedność wszystkich członków wielkiej rodziny św. Wincentego, troszczących się jedynie o to, by nieść ulgę nędzy ludzkiej i Ewangelię Ubogim!

CHINY

Najprzew. Matka była bardzo zaniepokojona telegramem zawiadamiającym ją o wypadku, jakiemu uległa Siostra Laporte, Wizytatorka. Na szczęście ona sama mogła opisać swoją przygodę...

Kiangsi, Szpital Katolicki, 13. X. 1948 r.

Pragnę opisać jakiej cudownej opieki doznałyśmy ja i moja towarzyszka, a mam przekonanie, że Najprz. Matka wraz z nami dziękować będzie naszej Niepokalanej Matce. Będąc w podróży do Kiangsi, bardzo pragnęłam wstąpić do naszych Sióstr Amerykanek w Kanchow, osiadłych w tak odległej i niedostępnej okolicy, że nigdy jeszcze nie miały wizytacji. Mówiono mi o niebezpiecznej drodze przez góry... o rozbójnikach... ale gdzież nie ma niebezpieczeństw? Wyjechałyśmy w najlepszych warunkach. Szofer naszego dużego samochodu kilka razy już drogę tę przebywał, samochód w dobrym stanie, wszystko zdawało się sprzyjać.

Pierwszego dnia podróż szła pomyślnie, na noc zatrzymałyśmy się w Kian. Ks. Misjonarz Breuker, holenderczyk z tutejszej Misji, prosił, byśmy go wzięły z sobą, a także młodą Chinkę, rodem z Kanchow. O godzinie w pół do 5-ej wysłuchałyśmy Mszy św. odprawionej przez Ks. Breukera i ruszyłyśmy w drogę. Było to 7 października, Matki Boskiej Różańcowej. Po drodze, według zwyczaju, powsiadali różni nieznajomi podróżni, tak że nas było koło 15 osób. Droga była trudniejsza niż poprzedniego dnia. Auto biegło prędko i przebyło kilka niebezpiecznych zakrętów. Teraz trzeba było przebyć jeszcze wyższą górę gdzie zakręty były częstsze i trudniejsze do przebycia. Auto pędzi szybko, widocznie zbyt szybko, szofer zdawało się przestał być panem położenia i naraz na pewnym zakręcie auto zjechało z drogi i runęło w przepaść: dwa czy trzy razy przekoziołkowało w powietrzu, potem wstrząs,

deszcz szkła i wszystko się zatrzymało. Prawdziwym cudem motor się nie zapalił. Wydobywszy się z trudem czuję, że nie mam nic złamanego, tylko potłuczenia, moja towarzyszka, która o mnie tylko myśli, skarży się na bok. Kładziemy się na trawie wąwozu, samochód jest zupełnie wywrócony, 5 osób zabitych, między nimi Ks. Misjonarz, młoda chinka śmiertelnie ranna zmarła zaraz w nocy, dużo osób rannych.

Widzę, że jesteśmy w połowie wąwozu, gdyż auto zatrzymało się na skale. Gdybyśmy byli spadli na sam dół, niktby pewnie żywy nie został. I tak wszyscy się dziwią, że żyjemy.

Dokoła nas zebrali się wieśniacy i zgodzili się przenieść nas do bliskiej pagody, jakoteż wszystkich rannych. Tu dano nam trochę zimnej herbaty, przyniesiono trochę słomy, na której mieliśmy noc przepędz.ć. Jesteśmy na zupełnym pustkowiu, o dwa dni drogi od Kanchow, a 8 godzin drogi od najbliższego miasteczka. Noc wydaje się strasznie długa, przy jęczeniu rannych, a nie wiedziałyśmy, żeśmy byli w siedlisku bandytów. Często napadają stąd na przejeżdżających, ograbiają i zabijają podróżnych. Gdy się nazajutrz dowiedziano, że byliśmy w tej pagodzie, wszyscy byli przerażeni. Człowiek z misji, który miał czuwać nad nami i wyszedł szczęśliwie z wypadku, nie spuszczał nas z oczu; a zrozumiawszy gdzie jesteśmy, umierał ze strachu.

Wśród nocy weszli tam jacyś ludzie, zasiedli dokoła stołu i nad czymś radzili. Jakim cudem nie pozabijali nas, nie ograbili lub nie zatrzymali dla żądania okupu? To jest nie wytłumaczone i widzimy w tym cud nie mniejszy, jak to, że wyszliśmy z życiem.

Nazajutrz uprosiliśmy naszych rozbójników, żeby nas zanieśli do miasteczka, gdzie jest jakiś kościół. Na ich niezręcznych ramionach, w fotelu umocowanym między dwoma bambusowymi drążkami, nie bardzo się czułam pewna, a przecież trzeba zejść z tej strasznej góry. Dzięki Bogu, dopiero na samym dole zrzucili mnie na ziemię. Pod wieczór przybyliśmy do Tching-Ki, gdzie zacny Ks. Proboszcz i zakonnice chińskie przyjęły nas jak mogły najlepiej w swoim ubóstwie. Dano znać do Kanchow i nazajutrz rano tamtejsza Siostra Służebna z płaczem rzuciła mi się w ramiona. Przybył też doktór, jeden z Ojców i paka z narzędziami i materiałami ratunkowymi, nawet plazmą do transfuzji krwi, gdyż nie wiedzieli, w jakim stanie nas zastaną.

Nazajutrz amerykański samochód przywiózł nas tutaj. Nie przestajemy dziękować Matce Najświętszej, która nas tak dobrze strzegła. Myślę, że po paru dniach wypoczynku przyjdę zupełnie do siebie, moja towarzyszka także lepiej się miewa. Muszę powiedzieć, Najprz Matce, że leżąc w wąwozie na trawie, pomyślałam sobie: „Biedna Najprzew. Matka, mało brakowało, że musiałaby znów szukać Wizytatorki do Chin!"

W AFRYCE

Z Erytrei, Siostra Stinga przysyła te zajmujące szczegóły:

Hebo, 3 października 1948 r.

„Od 11 września jesteśmy osiedlone na stałe w tej drogiej misji, pragnienie Bł. Justyna de Jacobis, by mieć Córki Miłosierdzia w swej misji stało

się teraz rzeczywistością, odkąd żyjemy blisko jego grobu. Wielką mamy ufność w jego pośrednictwo, że nam wyjedna u Boga prawdziwego ducha apostolstwa, jakim sam był ożywiony.

Pragnę podać trochę szczegółów o tej misji. Hebo jest to wieś licząca około tysiąca mieszkańców. Przybywając ma się wrażenie, że się jest w okolicy bezludnej, chaty zbudowane są z gałęzi i w ziemi, wyglądają raczej na legowiska zwierząt niż na mieszkania ludzkie. Ludność bardzo uboga żyje z nędznych zbiorów kukurydzy i owsa. Bydło nędzne, bo grunt źle nawodniony nie daje dostatecznej paszy, toteż jego właściciele spędzać muszą 6 miesięcy w roku w okolicach niższych, gdzie zwierzęta dobrze korzystają, ale ludzie nabywają malarii i potem skutki jej boleśnie odczuwają.

Nie ma tu wcale handlu, żeby cokolwiek kupić, trzeba iść pieszo 15 kilometrów, bo nie ma innego sposobu lokomocji.

Żadnej higieny, tubylcy wodę używają jedynie do picia i zaczyniania chleba. Za ubranie mają parę gałganów albo skór baranich. Łatwo pojąć, jaka może być zdrowotność u tych biednych ludzi, żyjących w takich warunkach.

Od pierwszego dnia naszego przybycia i to od samego rana, dom nasz zapełniony jest chorymi proszącymi pomocy. Wielu jest pokrytych cuchnącymi ranami. Zorganizowałyśmy ambulans na świeżym powietrzu i zaczęłyśmy opatrunki. Niektórzy po opatrzeniu zatrzymywali się, żeby się przypatrzyć i robili swoje uwagi. Słyszałam, jak jeden mówił: „To przez Abuna Jakóba mamy tę łaskę".

Po opatrunkach niektórzy prosili, żeby przyjść do ich domów dla zobaczenia innych chorych. Cośmy tam zobaczyły, proszę Matki! Prawie w każdej chacie paru chorych i to w jakim stanie! Leżą na ziemi, okryci łachmanami, za szklankę służy im stare, blaszane pudełko i to już wszystko, tylko parę kur albo kóz do towarzystwa. Dałyśmy im trochę lekarstw, ale im potrzeba przede wszystkim pożywienia, bo głód jest najważniejszą ich chorobą. Najbardziej wynędzniałym dzieciom dajemy w południe trochę zupy i już widzimy, że zaczynają się poprawiać. Ufajmy, że Opatrzność Boża przyjdzie nam z pomocą.

Jednakże to, co nas pociesza i wzrusza wśród tej wielkiej nędzy, to że ten lud potrafił zachować nienaruszenie wiarę głoszoną przez Bł. de Jacobis. Wielu z nich każdego rana słucha Mszy św. i przystępuje do Komunii św. Bardzo byłam wzruszona pierwszego dnia, słysząc w kościółku ich pacierz, który zaczynali od odmówienia Anioł Pański, a potem litanię do Imienia Jezus. Trzecie już pokolenie odmawia te same modlitwy, których ich Bł. Justyn de Jacobis nauczył. A przecież tu nawet na stałe nie mieszkał, tylko przechodził. Jest to cud zdziałany świętością jego życia. Ufamy, że choć trochę naśladować będziemy jego przykłady.

Na razie jesteśmy tylko dwie, bardzo pragniemy przybycia dwóch jeszcze obiecanych nam Sióstr, bo jest wiele dobrego do zrobienia. Pracy mamy codzień więcej, bo przychodzą do nas ludzie z sąsiednich wiosek. Pierwsi, których opatrywałyśmy już są na wyzdrowieniu".

Życzenia Najśw. Panny.

Są dwa życzenia, których urzeczywistnienie w szczególny sposób naświetlone było na świeżo odbytym Kongresie Dzieci Marii w Paryżu.

Rozwój Stowarzyszenia Dzieci Mari.

Rozszerzenie Cudownego Medalika.

WYSTAWA MARIAŃSKA Kongresu podkreślała te dwa dążenia, zwłaszcza pierwsze, toteż zwiedzający ją z łatwością mogli śledzić rozwój Stowarzyszenia w ciągu ubiegłego wieku.

DZIECI MARII.

„Najśw. Panna chce, aby Ojciec założył Stowarzyszenie... będzie to Konfraternia Dzieci Marii..."

Te słowa przedłożone przez Siostrę Katarzynę Księdzu Aladel, są drobnym ziarnem gorczycznym, które wzrastając z roku na rok stało się wielkim drzewem, rozciągającym obecnie swoje ramiona na wszystkich kontynentach...

Myśl ta uderza od wejścia na Wystawę Mariańską, wielkimi kolorowymi literami wypisane są zdania:

„Dzieci Marii są wielką rodziną założoną przez Najśw. Pannę...

„Maria Niepokalana jest Królową ich życia...

„Rozszerzają Jej panowanie po całym świecie..."

Potem wypisane są główne daty ich historii:

1837 r.: Na prośbę św. Katarzyny, powstają pierwsze Stowarzyszenia z upoważnieniem Ordynariusza.

1847 r.: Papież Pius IX zatwierdza kanonicznie Dzieci Marii w zakładach synów i córek św. Wincentego.

1876 r.: Stowarzyszenia są upoważnione do przyjmowania na członków innych panienek, nie tylko wychowanek Sióstr.

1931 r.: Pius XI pozwolił zakładać Stowarzyszenia poza domami Sióstr Miłosierdzia.

Te najważniejsze punkty w historii Stowarzyszenia zobrazowane są odpowiednimi ilustracjami.

W następnym dziale wystawy przedstawione jest rozszerzanie się Stowarzyszenia Dzieci Marii we Francji i w całym świecie. Na fryzie wzdłuż muru widać statki płynące na pod-

bój świata przez Marię i Jej panieńskie zastępy. Widać flagi narodowe wszystkich krajów, gdzie założone zostało Stowarzyszenie. Ta sama myśl przedstawiona jest w ogromnych mapach Europy i całego świata i zilustrowana licznymi fotografiami przysłanymi ze wszystkich stron, gdzie tylko są medale na niebieskiej wstążce.

Na następnym obrazie Najśw. Dziewica z Serca swego spuszcza promienie na Stowarzyszenie w jego zespole międzynarodowym, narodowym, dzielnicowym, diecezjalnym, parafialnym, u dołu zaś drobnymi literami wypisane wyrazy pełne znaczenia: „Jedno ciało — Jeden duch".

Rodzina dobrze zespolona. Tę myśl przedstawia dalszy obraz rozwijając myśl odpowiadającą poprzedniej: „Wiele jest członków w jednym ciele". Od Rady Dyrektora do ostatniej sekcji Stowarzyszeń przygotowawczych, wszędzie krąży to samo życie przechodząc przez różne organa: Dyrektora lub Dyrektorkę, grupę starszych lub młodych, sekcje przyłączone chorych, niewidomych itp..

Łącznikiem są pisemka. W Paryżu prócz głównego pisma Dzieci Marii, są jeszcze specjalne dla starszych wiekiem, dla najmłodszych, dla chorych, dla niewidomych, dla Dyrektorów i Dyrektorek. Te pisemka wielkie mają wzięcie i tłumaczone są na różne języki.

Manualik zaś, który każda otrzymuje w dzień swego przyjęcia, utrzymuje we wszystkich sercach jedno życie. Książeczka ta była 6 razy przerabiana, dla dostosowania jej do potrzeb aktualnych, ale zawsze w tym samym duchu, dla wyrobienia prawdziwego nabożeństwa do Najśw. Marii Panny, polegającego na oddawaniu Jej czci, naśladowaniu i na apostolstwie. Manualik przetłumaczony został na wszystkie ważniejsze języki, nawet na arabski.

W górze na ścianie wypisane są wielkimi literami zdania wytyczne, wyrzeczone do Dzieci Marii przez znakomite osobistości.

Oto słowa Ojca Świętego, Papieża:
„Jesteście wybrankami Najświętszej Dziewicy,
„Pozostańcie na stanowisku, jakie zajmujecie;
„Zachowajcie metody, które wam są drogie..."

Następnie słowa Jego Eminencji Kardynała Gerlier:

„Prawdziwym Dzieckiem Marii jest ta, która oddawszy całe serce Marii Niepokalanej, daje cały swój wysiłek Akcji Katolickiej".

Wreszcie słowa Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Courbe:

„Dzieci Marii, wyrabiajcie w sobie duszę nie tylko dziewiczą i czystą, ale także duszę misjonarską".

Ostatni dział wystawy wykazuje, że słowa kończące ostatnie zdanie zostały zamienione w życie i urzeczywistnione przez Dzieci Marii:

Oto kącik misyjny: fotografia ciężarowego samochodu „Maria-Katarzyna", oddającego wielkie usługi na Madagaskarze, dalej krowa, karmicielka malgaskich niemowląt, worki ryżu zakupione przez Dzieci Marii dla zgłodniałych chińskich sierotek!...

Dalej apostolstwo wojenne: fotografie Oflagów i walizek z przenośnymi ołtarzami i wszystkimi przyborami mszalnymi. Obóz Seminarium duchownego w niewoli, które dzięki ofiarnej pomocy Dzieci Marii mogło prowadzić swoje studia. A teraz ileż stypendiów dla Seminarzystów zapewnionych jest po całym świecie dzięki hojności Dzieci Marii.

Wreszcie wykazane jest siostrzane apostolstwo między chorymi członkami Stowarzyszenia... nie mówiąc już o innych pomocach dla jakiej ukrytej niedoli.

Tajemną sprężyną wielkiego dobra, jakie się dokonuje w Stowarzyszeniu, jest poświęcenie się Najśw. Pannie dokonane dobrowolnie przez każdą z Dzieci Marii. Ta myśl uwydatniona jest specjalnie w napisach i symbolicznych obrazach na całej ścianie w głębi największej sali.

A gdzież jest na wystawie św. Katarzyna? Jest zawsze i wszędzie na swoim miejscu, ale cicha jak za życia, nie wysuwa się naprzód. Relikwie jej umieszczone są pod szkłem obok Różańca św. Wincentego i Bulli erekcyjnej Stowarzyszenia Dzieci Marii. Figurki jej przedstawiają ją w rozmaitej postawie. Dalej fotografie jej i współczesnych jej osób jak: S. Séjolle, S. Dufes, Ks. Aladel, Ks. Meugnot, jej siostrzeńca, którego wiele Sióstr jeszcze pamięta, gdy długie lata był Dyrektorem Zgromadzenia.

ROZSZERZENIE MEDALIKA

„Każcie wybić Medalik".

Sto lat przeszło upłynęło od tego czasu, gdy Maria wydała ten rozkaz i odtąd po całym świecie „Medalik" pociesza, nawraca, leczy i Niebo otwiera!

Skarby jego się nie wyczerpały... Pod jego wpływem rozwinęło się nabożeństwo mariańskie i ze wszystkich punktów kuli ziemskiej wznosi się ku Niebu krótkie wezwanie przez samą Najśw. Pannę przepisane: „O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!"

Medalik przygotował świat do przyjęcia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, — uwydatnia udział Marii w odkupieniu świata (litera M i dwa serca dość mówią) — wyraża ogólne pośrednictwo Najśw. Panny — zaznacza jej godność Królowej wszechświata.

Czy mamy na tym poprzestać? Któż mógłby tak pomyśleć?... Wdzięczność skłaniać nas powinna do czynienia jeszcze więcej, by Najczystsze Serce Marii było coraz lepiej znane i kochane...

Zobaczmy wysiłki czynione w tym względzie w Domu Macierzystym i Stanach Zjednoczonych, a to nam podda może nowe sposoby dla rozszerzania Cudownego Medalika.

W Domu Macierzystym.

Zbytecznym jest opowiadać, jak *kaplica Objawień* stała się punktem zbornym dla wszystkich czcicieli Marii... Pewna staruszka określiła to we wzruszający sposób, gdy ją ktoś zapytał o powód ruchu na ulicy du Bac około numeru 140: „Bo tamtejsza kaplica, to jakby Lourdes dla Ubogich". Niezliczona liczba pielgrzymów przybywa tu ze wszystkich stron świata. W pewne dni bywa ich przeszło 10.000, zwłaszcza 8 grudnia i 27 listopada!

„Stowarzyszenie Cudownego Medalika" jest szczególnie rozpowszechniane. Codziennie zgłaszają się osoby proszące o zapisanie ich: w każdą pierwszą sobotę miesiąca kapłan nakłada Medaliki wiernym, którzy sobie tego życzą po Godzinie Świętej odprawianej przez Dzieci Marii. Stowarzyszenie to zatwierdzone zostało przez Jego Świątobliwość Piusa X, ubogacone jest licznymi odpustami, a jedynym obowiązkiem jaki nakłada jest nosić Medalik nałożony przez kapłana upoważnionego do tego przez Ojca Generała, który jest Dyrektorem tego Stowarzyszenia i odmawiać wezwanie: „O Mario bez grzechu poczęta..."

Od listopada 1941 roku istnieje *Dzieło Propagandy Medalika*. Zajmuje się wydawaniem ulotek, książeczek, obrazków mających na celu szerzenie znajomości Medalika i co roku wydaje Album z opisem głównych dobrodziejstw otrzymanych za pośrednictwem Cudownego Medalika, a przeważnie opowiedzianych przez tych, którzy je otrzymali. Sekretariat tego Dzieła pełno ma zawsze interesantów, przychodzą tu kapłani, zakonnicy i zakonnice, pielgrzymi grupami i poszczególnie, wszyscy pragną coś się dowiedzieć o Najśw. Pannie i dostać jaką pamiątkę.

Każdego roku, od 27 listopada do 8 grudnia odprawia się wielka Nowenna na uczczenie Cudownego Medalika. Jeden z Księży Misjonarzy ma przemowę o miłosierdziu Marii Niepokalanej, a następnie udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Dla noworodków, prócz specjalnego Medalika, wydane zostały także obrazki mające na drugiej stronie tekst „poświęcenie dziecka po chrzcie", jakie odmawia kapłan, nakładając mu Medalik. Ta pobożna praktyka przyjęta jest przez tysiące, ale korzystałoby z niej więcej dzieci, gdyby we wszystkich przychodniach i oddziałach położniczych były osoby szerzące to nabożeństwo, jak to czyniła jedna zacna Siostra Służebna, dziś już w niebie będąca. Niezliczoną liczbę dzieci zdołała poświęcić Marii Niepokalanej, a Bóg sam wie, jaki to ma wpływ na całe życie, gdy Matka Najśw. weźmie taką duszyczkę pod swoją opiekę. Młode matki zdają sobie z tego sprawę, to też często ta ceremonia odbywa się w kaplicy Objawień, przed ołtarzem uprzywilejowanym.

Dla dzieci trochę starszych wydane są małe albumy z krótkim tekstem i pięknymi ilustracjami, by mogły zrozumieć, jakim skarbem jest ich Medalik.

Wreszcie dla rodzin jest „Poświęcenie rodziny Niepokalanemu Sercu Marii".

Na „Miesiąc Marii" wydana jest książeczka, w której na każdy dzień przytoczony jest jakiś cud Medalika, poprzedzony odpowiednią nauką. Wielu księży z pożytkiem posługuje się nią po parafiach.

W Stanach Zjednoczonych

„Stowarzyszenie Cudownego Medalika" rozszerzyło się tam nadzwyczajnie pod wpływem „The Central Association" założonego w Germantown (Filadelfia) przez Ks. Skelly, Misjonarza.

Szczególnie uwagi godna jest organizacja Stowarzyszenia i jej promieniowanie apostolskie.

Założone ono zostało w 1915 r. Mała gromadka ludzi świeckich zaproszona została do zgrupowania się w celu szerzenia znajomości Cudownego Medalika i wszechpotężnej dobroci Matki Bożej. Przyjaciele mówili o tym między sobą, rodzice zachęcali swoje dzieci, profesorowie swoich uczniów, robotnicy swoich towarzyszy. Tym sposobem nabożeństwo do Marii Niepokalanej szerzyło się codziennie w setkach i tysiącach serc... Można powiedzieć nawet w milionach, gdyż w ciągu lat trzydziestu odbito 35 milionów ulotek z opisem Objawienia z 1830 roku i rozdano 38 milionów medalików...

Z czasem The Central Association coraz lepiej się organizowało. Każdy członek przy zapisie otrzymuje medalik, dyplom, ulotkę z opisem historycznym, modlitwami, które można odmówić w czasie nowenny, spis odpustów, jakie może zyskać... i żąda się od niego maleńką składkę.

Członkowie sami stają się propagatorami: zyskują tytuł „promotorów", jeżeli pozyskają ośmiu nowych członków, a niektórzy bardziej gorliwi lub hojniejsi mogą zostać „członkami wieczystymi". Wszyscy uczestniczą w zasługach innych stowarzyszonych, w licznych Mszach św. odprawianych w ich intencji, jako też w apostolstwie dokonywanym przez Stowarzyszenie.

To apostolstwo jest charakterystyczną cechą Stowarzyszenia w Stanach Zjednoczonych. „The Central Association" doskonale określiło jego trzy główne cele: pierwszy jest wspólny Stowarzyszeniu zaprowadzonemu na całym świecie, ale inacze jest z dwoma drugimi, jak to można osądzić.

Zamierza bowiem:

1. Zwiększyć nabożeństwo do Marii Niepokalanej. Najśw. Panna sama wyraziła życzenie, by Cudowny Medalik rozszerzony został po całym świecie jako symbol Jej miłości macierzyńskiej, z jaką troszczy się o swoje dzieci.

2. Pomagać Seminarium duchownym. Dzięki maleńkiej składce zwiększonej hojnością członków, nie tylko może utrzymywać przez stypendia znaczną liczbę Seminarzystów przez czas ich studiów, ale jeszcze dzięki jemu, całe Seminaria zostały zbudowane i urządzone, jak np. w Northampton.

3. Ubodzy także nie są pominięci, a zwłaszcza ci najbiedniejsi, bo nie znający Boga. The Central Association podjęło się wspierać Wikariat Kanchow w Chinach, obsługiwany przez Księży Misjonarzy.

Pismo kwartalne, *„The Miraculous Medal"*, powiadamia Stowarzyszonych o łaskach cudownych zjednanych pośrednictwem Marii Niepokalanej, a także o postępach dzieła w pracach apostolskich.

Prócz pisemka, liczne tam są, jak i w innych krajach, różne obrazki, książeczki i druki wszelkiego rodzaju dla zapoznania ludzi z Medalikiem i jego cudami.

Innym sposobem apostolstwa jest „Nowenna", która rozwinęła się w sposób trudny do uwierzenia.

„Stała Nowenna" ku czci Najśw. Panny od Cudownego Medalika zapoczątkowana została w Germantown w wieczór poniedziałkowy 8 grudnia 1930 roku.

We Francji nazwanoby to „Godziną Świętą". Składa się ze śpiewu, modlitw, odmawia się „Pomnij" i akt poświęcenia się Marii, potem krótkie kazanie i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, wszystko trwa ledwie pół godziny... Na pierwszym takim nabożeństwie było ze 200 osób w kaplicy Księży Misjonarzy gdzie trzy lata przed tym poświęcona była piękna figura Najśw. Panny od Cudownego Medala... Zaś w pisemku z 1935 r. czytamy:

„Mamy obecnie 12 nabożeństw każdego poniedziałku, pierwsze o 7-ej rano, ostatnie o 9-ej wieczorem. Okoła 20.000 osób bierze w nich udział".

Od tej pory to nabożeństwo coraz bardziej szerzyć się zaczęło:

„Przeszło 225 kościołów przyjęły to nabożeństwo, a niektóre zaprowadziły je codziennie! W Filadelfii i okolicy przeszło 125.000 osób w nim uczestniczy w 118-tu kościołach. W 1935 roku 16 Stanów w Ameryce znało przez „Nowennę" macierzyńską miłość Marii dla swych dzieci, ale w 1948, przeszło 3.000 kościołów w całym świecie łączyło się w tej Nowennie, gromadząc do stóp Marii miliony uczestników".

Jeżeli zapytamy o powody takiego powodzenia, pracownicy tego dzieła podają głównie trzy:

1. Błogosławieństwo Boże. „Żaden człowiek, żadna grupa, żadna przyczyna naturalna nie może wytumaczyć takiego rozwoju nabożeństwa do Najśw. Marii Panny. To nabożeństwo jest początkiem wszechświatowego ruchu, aby dać Matce Bożej miejsce, jakie pragnie zająć w sercach wszystkich swych dzieci na świecie. Jest to urzeczywistnienie życzenia, jakie wyraziła przez swój Medal, by zlewać na wszystkich swe najlepsze łaski duchowe i doczesne.

2. „Nowenna" jest nabożeństwem popularnym: bardzo krótkim, uczestnicy sami śpiewają, modlą się, każdy bierze czynny udział: ulotka z kilku kartek pozwala każdemu łączyć się w modlitwie i pieśniach.

3. Nowenna jest sposobnością do apostolstwa miłosierdzia. Wszyscy Stowarzyszeni zbierają dary i rozdają Ubogim wraz z cennym Medalikiem i pod jego osłoną. To wytwarza sympatię dla tego nabożeństwa, które się nie ogranicza do modlitw indywidualnych czy zbiorowych, ale zmierza do czynów miłosierdzia cenionych przez wszystkich...

Tak jest, przez wszystkich, bo to rzecz znamienna, że na Nowennę zbierają się nie tylko katolicy, przychodzą także protestanci, żydzi, mężczyźni i kobiety, młodzieńcy i dziewczęta, nie mający naszej wiary, jednak spodziewają się, że znajdą u Marii pomoc na swą niedolę lub odpowiedź wewnętrzną na zagadnienia dręczące ich duszę. Częste są prośby o pomoc doczesną, ale częstsze jeszcze błagania o łaski duchowe!

Pisemko robi uwagę, że „Nowenna nie jest Mszą św., ale w niezliczonych wypadkach do niej skierowuje; nie jest sakramentem, ale doprowadziła do niego tysiące dusz, które tam powzięły postanowienie, by oczyścić się z win i przystąpić do Eucharystii, żeby więcej w grzechy nie wpadać. Iluż to innym otwarły wejście do chrześcijaństwa przez chrzest? Są to tajemnice Boga i Najśw. Panny...

Krótka nauka dana przez Misjonarza bardzo się przyczynia do takich wyników. Obecnie czternastu Misjonarzy zajętych jest kierowaniem Nowenn i to zajmuje wszystek ich czas, bo bardzo prędko, głównym ich zajęciem nie są podstawowe nauki, do jakich się przygotowali, ale konfesjonał, do do którego łaska Boża przyprowadza dusze pozyskane przez Marię miłości Jezusowej.

Nasz Najprzew. Ojciec, będąc Wizytatorem, bardzo interesował się tym dziełem, bywał na zebraniach Komitetu Kierowniczego i ożywiał go swymi dyrektywami i radami. Dwa wielkie projekty zostały tym sposobem powzięte i zre-

alizowane: kaplica małego Seminarium w Princeton i duże Seminarium w Northampton. Cieszył się z hołdów składanych Najświętszej Dziewicy, sam wyznaczył kilku Misjonarzy, by szli od miasta do miasta i byli apostołami Marii Niepokalanej, a na krótko przed swym wyjazdem do Paryża, osobiście miewał nauki we wszystkie poniedziałki, na wszystkich nabożeństwach przez cały kwiecień 1946 roku... Pamiętają jeszcze, że przepowiedział, że kaplica Księży Misjonarzy w Germanton stanie się centrum wielkich pielgrzymek..."

W Zachodniej Prowincji Stanów Zjednoczonych to nabożeństwo istnieje także od wielu lat, i zawsze było kwitnące. Wszędzie za pomocą tych nowenn szerzy się nabożeństwo do Najśw. Panny. Wszędzie też takie same cudowne sprawia skutki, dzięki ufności, jaką wpajają duszom ci apostołowie Marii.

Jeżeli we Francji zwrócimy oczy poza nasze Zgromadzenia, możemy zobaczyć, jak bardzo niektóre rodziny zakonne cenią sobie nasz Medalik. Jest jeden zakon męski, w którym każdy nowicjusz otrzymuje go po miesiącach usilnej pracy nad sobą... i było to niemałym zdziwieniem dla Siostry z Dzieła Propagandy, gdy się dowiedziała, że wszyscy tam noszą nie mały, zwyczajny Medalik, ale piękny Medal, mający 6 centymetrów wysokości i nie wstydzą się pokazywać go przy sposobności. Przywiązują do niego wielką wagę i noszą jako zadatek macierzyńskiej opieki Marii i jako najlepsze narzędzie do swych zdobyczy apostolskich.

W życiorysie jednej Siostry Wizytki jest napisane, że Pan Jezus ukazał się jej pewnego dnia i powiedział ukazując jej swoje Serce: „Co czynisz ze Skarbem, jaki wam dałem?" Najśw. Panna w głębi serca każdej z nas, mogłaby zadać to samo pytanie: Jaką otrzymałaby odpowiedź?

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Siostra dawna, która całe życie praktykowała cnotę i wierną była najdrobniejszym nawet zwyczajom, czy nie mogłaby zwolnić się z małych rzeczy, jak całowanie ziemi przed Siostrą Służebną gdy się spóźni na ćwiczenie, całowanie ziemi w refektarzu gdy coś upuści, a także z powtarzania rozmyślania lub mówienia kwadransa?

Bardzo się cieszę, moja dobra córko, że możesz sobie oddać tak piękne świadectwo, że do tej pory wierną byłaś nienaruszenia tak cnotom jak i zwyczajom powołania, ale czemu chciałabyś zatrzymać się na tak dobrej drodze?

Wprawdzie Prawo Kanoniczne zwalnia po sześćdziesięciu latach z obowiązku poszczenia, ale ani Prawo Kanoniczne, ani św. Wincenty, ani św. Reguły nie zwalniają Córkę Miłosierdzia, w jakimkolwiek byłaby wieku, z praktyk i zwyczajów Zgromadzenia. Niechże więc Siostra Droga, swoją wzorową wiernością, w dalszym ciągu buduje swoje towarzyszki. W rzeczy samej, nie może być nic bardziej budującego, jak widok czcigodnych Sióstr dawnych, które mimo wieku, niekiedy bardzo podeszłego, są zawsze tak wierne św. Regułom i zwyczajom, jak były nimi w Seminarium! Niech Siostra Droga zawsze należy do ich liczby!

Czy pytania posyłane do Echa mogą pozostać „anonimowe", czy powinny być zawsze „podpisane"?

Mogą zostać anonimowe. Nie chodzi tu w rzeczy samej o „listy anonimowe", — które są rzeczą prawdziwie wstrętną i zawsze niegodną tymbardziej dla Siostry Miłosierdzia, — ale o proste „pytania", kiedy anonimat może mieć pewną słuszną rację.

Wszakże, anonimat, jak doświadczenie dowodzi, sprzyja pytaniom bardzo... rozmaitym, zatem rozumie się, że *Echo* zastrzega sobie wybór i odpowiadać będzie tylko na te, które uważać będzie za godne odpowiedzi.

Czy skasowany został zwyczaj rozdawania patronów miesięcznych i kartek Straży honorowej?

Nigdy nie było mowy o zniesieniu tego zwyczaju, który zresztą wyraźnie jest zaznaczony w Zwyczajniku, gdzie jest powiedziane: „W pierwszy dzień miesiąca, (chyba że szczególne okoliczności zmuszą do odłożenia tego do dnia następnego), po dziękczynieniu poobiednim, rozdane będą w kaplicy kartki z patronami miesięcznymi, jak również kartki Straży honorowej, o ile to ostatnie rozdawnictwo nie będzie odłożone do pierwszego piątku miesiąca".

Do kogo należy dawać jałmużnę Wielkopostną? Czy do każdej Siostry poszczególnie, czy do Domu w imieniu wszystkich?

Czy w waszym domu nie czyta się Zwyczajnika? Odpowiedź na to pytanie jest tam bardzo wyraźnie dana, napisane jest mianowicie: „Jałmużna jubileuszowa jak i wielkopostna muszą być osobiste na to, aby były zasługujące, zatem Siostry posiadające pieniądze osobiste powinny złożyć tę jałmużnę ze swoich sakiewek. Co zaś do tych, które pieniędzy osobistych nie posiadają, Siostra Służebna złoży z Kasy Zgromadzenia o ile nie ma do swej dyspozycji jakich dochodów lub darów do dowolnego rozporządzenia. To samo tyczy się jakichś nadzwyczajnych kwest lub składek na utrzymanie duchowieństwa w krajach, gdzie to jest wymagane.

Niektóre młode Siostry przyjęły zwyczaj, żeby stale nosić u boku gwizdek, blizko koronki. Co Ojciec o tym sądzi?

Sądzę, że jeżeli te młode Siostry naprawdę potrzebują mieć stale przy sobie gwizdek, żeby łatwiej uzyskać posłuszeństwo i szybciej zgromadzać swoją młodzież, mogą go nosić równie dobrze w kieszeni jak przy boku blisko koronki, gdzie miejsce dla niego wydaje mi się mniej stosowne.

Czcigodny Ojciec Dyrektor.

WIADOMOŚCI Z PROWINCJI WARSZAWSKIEJ

Nabożeństwo ku czci św. Katarzyny w Kaliszu

Kalisz, miasto św. Józefa, pierwszy po Jasnej Górze przeżywał uroczyste uczczenie nowo kanonizowanej, cichej i prostej św. Katarzyny Laboure. Serca Sióstr Miłosierdzia i Dzieci Marii zapłonęły gorącym pragnieniem jak najgłębszego i najskuteczniejszego wprowadzenia Świętej i jej Cudownego Medalika do licznych serc wiernego ludu.

Na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa, w sobotę wieczorem 18-go września, Kolegiata św. Józefa wypełniona była młodzieżą szkolną i dziećmi. Oczy wszystkich przykuwał z nad głównego ołtarza, pięknie oświetlony i tonący w białych kwiatach obraz Świętej. Postać jej pełna prostoty, wdzięku i niewinności, ukazuje w wyciągniętej ręce, w ruchu pełnym niebiańskiego miłosierdzia, nieprzebrany skarb: Cudowne Medaliki Marii Niepokalanej.

Obraz Świętej przysłonił stare płótno przedstawiające mistrzowsko Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny, lecz przysłonił na chwilę. Piękna sylwetka cichej Świętej przeminie, jak cicho przeminęła za życia, a nad głównym ołtarzem trwać będzie

niezmiennie uwielbiona postać Tej, którą Pan posiadł na początku dróg swoich. Jest to jeden z głównych motywów nabożeństwa do św. Katarzyny Laboure, że jest to nabożeństwo nie do niej, lecz do jej Niepokalanej Królowej. Odchodząc odsłoniła Wniebowziętą, jakby wskazując, że Maria tylko ma moc sprowadzania pełni Królestwa Bożego na ziemię.

Nabożeństwo rozpoczęło się przeniesieniem Pana Jezusa w monstrancji z kaplicy św. Józefa do ołtarza głównego. Wzruszająca chwila odsłonięcia cudownego obrazu Najświętszej Rodziny najlepiej oddała drugi, istotny motyw nabożeństwa do św. Katarzyny. Nie pokłon mędrców, nie potężna działalność i świetne wyniki zewnętrzne są istotą apostolstwa... Obraz hołdu Trzech Króli usuwa się, by odsłonić istotę działalności i moc wewnętrzną, ukrytą w cichym, spokojnym i ciepłym ognisku Najśw. Rodziny.

Nabożeństwo celebruje Ks. Prałat Kalinowski. Ministranci tłumnie oblegający stopnie ołtarza, nadają nabożeństwu dużo prostoty dziecięcej i ciepła. Po odmówieniu litanii do Matki Bożej, wygłosił natchnione kazanie Ks. Tadeusz Serzysko, Misjonarz. Poruszając struny miłości do matki ziemskiej, przez żywe wspomnienia wojennych przeżyć, wzbudził we wrażliwych sercach młodzieży głęboką miłość do Matki Niebieskiej.

Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, młodzież, ze sztandarem Dzieci Marii na czele, opuściła kościół, który wkrótce napełnił się dorosłą ludnością Kalisza. Pan Jezus wystawiony na głównym ołtarzu zdawał się na nich oczekiwać. Po odmówinniu litanii znów na ambonę wszedł Ks. Serzysko. Tym razem uwydatnił, że światu rozreklamowanemu, goniącemu za zewnętrznością, nie można było przeciwstawić lepszego wzoru cichości i pokory, jak św. Katarzynę Laboure.

Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem wszyscy zwolna rozchodzili się do domów. Przed kościołem Siostry Miłosierdzia i Dzieci Marii tak poprzednio młodzieży, jak obecnie, wszystkim uczestnikom rozdają Cudowne Medaliki i obrazki św. Katarzyny.

Niedziela przyniosła główne uroczystości. W czasie Mszy św. dla młodzieży, Ks. Serzysko w swej przemowie postawił sobie za cel omówić drogę walki o cnotę. Zalewowi zepsucia przeciwstawmy miłość do Marii Niepokalanej i strzeżmy czystości obyczajów; jakimi jesteśmy za młodu, takimi przejdziemy przez życie. Kazanie z serca wypowiedziane mocno wstrząsnęło młodzieżą. Ze wzruszonych piersi popłynęła mocno pieśń: „Błękitne rozwińmy sztandary".

Uroczysta Suma z asystą, wśród najwspanialszych pieśni chóru, miała też najbardziej natchnione kazanie na temat Cu-

downogo Medalika, wspaniały komentarz wszystkich, symbolicznie na nim wyrażonych tajemnic. W kołach osób najbardziej wewnętrznie wyrobionych, wywołało ogromne wrażenie.

Po Sumie odbyła się długotrwała adoracja Najświętszego Sakramentu, zakończona przed nieszporami litanją do Serca Jezusowego i wspólnym różańcem.

Nabożeństwo wieczorne celebrował sufragan włocławski, Ks. Biskup Franciszek Korszyński.

Ostatnie kazanie miało chnrakter religijno-narodowy. Polskie matki niejednokrotnie przeżywały w czasie tej wojny straszliwy ból Marii stojącej pod krzyżem. Dlatego w Polsce łatwiej jest Misjonarzom siać miłość do Matki Niebieskiej. Już w katakumbach dostrzec można, że Maria była niedościgłym wzorem dziewic chrześcijańskich ginących za wiarę. Rwące się w duszy pragnienie obrony Swego Boskiego Syna, przelała Maria na Jego wojujący Kościół. Gdy w Średniowieczu Kościół zdawał się chwiać w posadach, Maria dała przez św. Dominika najpotężniejszą broń w ręce Kościoła w postaci różańca świętego. Później macierzyńska dobroć wymyśliła jeszcze prostsze sposoby ratunku dla dusz słabych, oto szkaplerz, który chronić będzie dusze od ognia czyśćcowego. I na tym darze nie poprzestaje jeszcze wierna miłość Matki, coraz nowe wyszukuje ze swego skarbca Miłosierdzia. Objawia się św. Katarzynie Laboure i każe rozdać nową potężną broń w postaci Cudownego Medalika. Uwieczniona na nim prosta droga zbawienia skupia coraz więcej dusz. Przychodzą nawrócenia i cuda. Sam lud nazywa ten medalik cudownym. W pochodzie Marii Polska zajmuje szczególne miejsce między narodami świata. Bogurodzica i Godzinki, to najstarsze pieśni naszych przodków, tchnące rzewną miłością do Marii. Wśród najcięższych klęsk dawała nam zwycięstwo. W czasie potopu szwedzkiego udzieliła pomocy w sposób tak jawny i niezaprzeczony, że naród już w Niej tylko Królową swoją widział. W niewoli narodowej zarówno poezja wieszczów jak malarstwo polskie, niezapomniane obrazy Grottgera, świadczą żywo o łączności narodu z wierną jego Matką. Nie jest przypadkiem, że hitleryzm nie zdołał się rozwinąć, że zaczął się chylić ku upadkowi z chwilą, gdy Ojciec święty poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Marii. Nie jest też bez znaczenia, że dusza Ojca Kolbe, twórcy Milicji Niepokalanej, została wzięta do nieba w święto Wniebowzięcia Niepokalanej. Jako naród Marii idźmy naprzód z ufnością głęboką.

Nabożeństwo zakończyła uroczysta procesja, która skupiła wszystkie serca zdecydowane trwać, czuwać i życie swoje za Jezusa położyć.